

# Witryna UTW

NIEREGULARNIK

KARKONOSKIEGO UNIWERSYTETU TRZECIEGO WIEKU

12 - 2020



ISSN 2082-0429

## SPIS TREŚCI

MOJA KWARANTANNA <i>Irena Grendysz</i> .....	1
DZIĘKI KORONAWIRUSOWI JESZCZE JELENIOGÓRZANKA <i>Elżbieta Zawadziło</i> .....	2
ŁĄDOWANIE W INNEJ RZECZYWISTOŚCI <i>Janina Peikert</i> .....	6
NAJLEPSZY SPOSÓB NA PLUSKWIY – POLUBIĆ <i>Janusz Jachnicki</i> .....	12
CZAS ZARAZY <i>Janusz Jachnicki</i> .....	15
HISTORIA KRÓTKA Z CZASU WIRUSA, KTÓRY PLANY NAM POZMIENIAŁ I PRZYNIÓSŁ NIEPOKÓJ <i>Danuta Pająkiewicz</i> .....	16
ŻYCIE Z KORONAWIRUSEM <i>Wiesława Kozłowska</i> .....	18
ŻYCIE W CZTERECH ŚCIANACH <i>Aleksandra Iwko</i> .....	21
EKSPRES DONIKĄD <i>Janina Znamienkiewicz</i> .....	24
MNIEJ ZASTANAWIAM SIĘ, KIEDY TO SIĘ ZAKOŃCZY... BARDZIEJ... CZYM... <i>Katarzyna Pietuszko</i> .....	26
MOJE REFLEKSJE NA CZAS PANDEMII <i>Ewa Kazak</i> .....	30
KORONAWIRUS W PODRÓŻY <i>Elżbieta Pieniędz</i> .....	34
NA KWARANTANĘ LIST DRUGI <i>Janina Peikert</i> .....	35

Irena Grendysz

## MOJA KWARANTANNA

Informacja o koronawirusie dotarła do mnie w połowie lutego, gdy przebywałam w innym regionie Polski, u mojej siostry. Pod jej nieobecność opiekowałam się jej domem. W telewizji Minister Zdrowia pocieszał nas, że w Polsce wirusa nie ma, choć zapewne kiedyś będzie. Nie miałam wówczas świadomości, że będzie to tak szybko, a skala zagrożenia i tempo w jakim rozniesie się ten wirus po całym świecie będzie tak drastyczne. Wkrótce wirus przybył do Polski i to już 4 marca.

Nadal byłam poza Jelenią Górą, w dużym domu, przestraszona zagrożeniem nadśluchiwałam wiadomości o tej strasznej pandemii. „Zostań w domu” pozostanie w mojej pamięci na zawsze. Siedziałam więc w domu i w obawie przed zakażeniem, nie wychodziłam poza teren domostwa. Całe szczęście, że w pobliżu mieszkali znajomi, którzy robili mi zakupy i przywozili pod drzwi. Pod koniec marca wróciłam do Jeleniej Góry. Czas wypełniłam sobie czytaniem, szydełkowaniem, gotowaniem i innymi drobnymi zajęciami. Do tej pory przeczytałam powieść naszej noblistki Olgi Tokarczuk „Ostatnie Historie” oraz powieść brazylijskiego pisarza Paulo Coelho „Zdrada”. Zrobiłam szydełkiem dwie zazdrostki do okien, dla mojej córki Alicji, która w tej chwili mną się opiekuje. Poza tym zajmuję się porządkowaniem mojego małego przydomowego ogródka. Codziennie zaglądam do kwiatów i innych roślinek, ciesząc się z ich rozwoju. Krzewy i kwiatki dodają mi optymizmu i wiary w to, że nadejdzie kiedyś koniec tej choroby – ale kiedy? Ponieważ nie mogę wychodzić poza teren posesji, utrzymuję telefoniczne kontakty z rodziną i przyjaciółmi. Zaglądam też do telewizji wyczekując dobrych wieści o walce z epidemią. Dozuję informacje o wirusie, aby to co słyszę nie zabierało mi radości życia. Muszę przyznać, że takiego strachu i zagrożenia, nie przeżywałam od czasu gdy byłam małą dziewczynką, w okresie II Wojny Światowej, gdy niepewny i nieprzewidywalny był każdy dzień.

Niecierpliwie czekam na powrót do normalności, do moich zajęć na uczelni, spotkań z koleżankami, wyjść do teatru i na koncerty, mając nadzieję, że dobre czasy powrócą i zdrowie nam wszystkim dopisze. A tym, którzy nie zdołali się ochronić przed chorobą, życzę szczęśliwego i szybkiego powrotu do zdrowia.

19.04.2020

Elżbieta Zawadziło

## DZIĘKI KORONAWIRUSOWI JESZCZE JELENIOGÓRZANKA

Spadło to na nas całkiem nagle. Zupełnie nie byliśmy mentalnie przygotowani do epidemii. Wprawdzie wiedzieliśmy już w styczniu tego roku, że Chiny borykają się z nowym wirusem, ale przecież Chiny daleko, a u nas inne życie i inne problemy. Gdy wirus z Państwa Środka dotarł do Włoch, było już wiadomo, że i u nas się pojawi. To była tylko kwestia czasu. Wciąż jednak żyliśmy w miarę spokojnie i normalnie. Obserwowaliśmy sytuację z zaciekawieniem i niedowierzaniem. Niepokój pojawił się na początku marca, a odwołanie zajęć w KPSW od 12 marca, zaskoczyło nas całkowicie. Nie zdawaliśmy sobie sprawy ze skali problemu. Wcześniejsza pandemia wirusowa, zwana hiszpanką, która wyniszczyła Europę, wydarzyła się przed 100 laty i uśmierciła 50 – 100 milionów osób na świecie. Ale 100 lat to przecież wystarczająco długi czas, aby o tym dramatycznym zdarzeniu społeczeństwa mogły zapomnieć.

Podobno Chińczycy aktualnie dobrze radzą sobie z epidemią. Kto pije, już od początku zakażenia, odpowiednie zioła, ten ma, jak niesie wieść, gwarancję wyleczenia i to bez względu na wiek. Tradycja chińskiej medycyny ludowej liczy 3 tysiąclecia, a łączona z nowoczesną medycyną akademicką daje wymierne rezultaty. Europa stawia na farmaceutyki, które niestety na koronawirusa nie działają, a jedynie łagodzą objawy.

Jeszcze 12 marca br. nie traktowałam epidemii zbyt poważnie. Postanowiłam wykorzystać wolny od zajęć uniwersyteckich czas na wyjazd do rodzinnego miasta i załatwić istotne dla mnie sprawy. Już w czasie pobytu w Sosnowcu były pewne utrudnienia, ale udało mi się wszystko co ważne wykonać i uporządkować. Natomiast podczas powrotu do Jeleniej Góry pojawiły się kłopoty. Z Katowic do Wrocławia jeździły tylko Flixbusy. Zmar twieni Ukraińcy, których na dworcach w Katowicach i we Wrocławiu było bardzo wielu, odchodzili z przysłowiowym kwitkiem od kas. Mogli wracać do swojego kraju tylko przez Warszawę, gdzie organizowano im zbiorowe transporty. Z Wrocławia do Jeleniej Góry komunikacja autobusowa została całkowicie wstrzymana, z powodu stwierdzonego zakażenia koronawirusem u kierowcy PKS Tour. Na szczęście pociągi kursowały jeszcze normalnie. Do domu wróciłam jednak lekko zestresowana.

Nasze przygotowania do przeprowadzki do Wrocławia weszły już wówczas w decydującą fazę, a mieszkanie wyglądało (i nadal wygląda) jak magazyn, zavalony kartonowymi pudłami. Ale jak się przeprowadzać w czasie epidemii i to do miasta, w którym o zakażenie znacznie łatwiej niż tu, w mniejszej miejscowości.

Obecnie zajęcia na KUTW są zawieszono, spotykać się z przyjaciółmi nie można, wychodzenie z domu niewskazane – dozwolone tylko w razie wyraźnej potrzeby – przyjaciółka chora i zagrożona operacją, siostra ma problemy rodzinne, synowa musiała zamknąć swój gabinet. Gdy zewsząd zaczęły dochodzić przygnębiające informacje poczułam się bardzo staro i ogarnęła mnie apatia.

Co w takiej sytuacji można robić? Jak nastawić się do życia? Wolontariuszem nie będę, bo jestem w grupie ryzyka i moja wydolność fizyczna już nie jest taka jak dawniej. Szycie maseczek ochronnych jest może dobrym pomysłem, ale zrobię to mało fachowo i mogę jedynie obdzielić nimi, co najwyżej najbliższych. Rozmawiam więc telefonicznie z przyjaciółmi i nawzajem podtrzymujemy się na duchu.

Nic jednak nie da się zaplanować. Nasze bezpieczeństwo jest zagrożone, życie kruche, a przyszłość niepewna i mało przewidywalna. Wprawdzie pojawiają się na temat przebiegu epidemii głosy wirusologów, ale często są sprzeczne. Nikt nic pewnego nie jest w stanie przewidzieć. Może właśnie teraz, gdy jesteśmy uwięzieni w domach, jest czas na to, aby się zatrzymać, wyciszyć, ograniczyć swoją aktywność fizyczną i pozwolić sobie na głębszą refleksję dotyczącą naszej egzystencji tu, na ziemi.

W mediach przedstawiciele Kościoła Katolickiego podają kilka rad na trudne czasy. Zapamiętałam trzy z nich: należy się modlić, słuchać nakałów władz, napisać testament. Rady rozsądne ale mało optymistyczne. Nie podnoszą na duchu, szczególnie tych mniej odpornych psychicznie i nie dają nadziei na lepsze doczesne życie, na teraz. Próbuje jednak żyć w miarę normalnie. Jakoś musimy sobie radzić ze swoim smutkiem i nie dać się przygnębieniu. Mój mąż, na przykład, robi rano zakupy, a potem eksploatuje telewizyjnego pilota i zajada smutki gorzką czekoladą, której stosik ma zawsze przygotowany w barku. Obecną rzeczywistość komentuje ponuro: „Dobrze, to już było”.

Ja również zorganizowałam sobie czas uwięzienia w domu: na wzmocnienie organizmu opalam się na balkonie w rannych godzinach i łąpię

witaminę D, gdy słońce nie jest jeszcze zbyt agresywne, trochę się gimnastykuję wg wskazań mistrza tai-chi, rozwiązuję sudoku, uzupełniam genealogiczne opracowania, rozsyłam je do dzieci i krewnych. Odzewu brak. Wnioskuje więc, że mało interesuje ich temat przeszłości. Wspominając, co mnie ciekawiło za młodu, raczej się temu nie dziwię.

Odrabiam też zaległości lekturowe. W zapasie mam cały stosik czekających w kolejce książek. Chyba nie posłucham przyjacielskiej rady, aby przejść na lżejszą literaturę i zrezygnować z bardziej ambitnej. Obecna przygnębiająca sytuacja jest właśnie czasem rozważań egzystencjalnych i przewartościowań. Moje smutki łagodzą rozważania filozoficzne, czasem trochę metafizyczne związane z tzw. „wychodzeniem poza”. Najbardziej aktualne jest to, co dotyczy sensu naszego życia, rozwoju naszej świadomości i co serwuje mechanika kwantowa – wpływu potencjału naszej świadomości i intencji na rozwój wydarzeń. Z prac Heisenberga i Schroedingera wyprowadzono tezę o tzw. kolapsie funkcji falowej. Jeżeli w sferze duchowej istnieje pewien obszar naszej wolnej woli i może ona wpływać teraz na rzeczywistość, to nie jesteśmy całkiem bezsilni, lecz możemy jednak coś zdziałać w celu polepszenia sytuacji. Tym zajmuje się mechanika kwantowa, wkraczając na teren metafizyki.<sup>1</sup>

Jeśli zbiorowa intencja ludzi dobrej woli, skierowana do Wyższych Instancji będzie dotyczyła pokonania koronawirusa, to może uzyskamy zamierzony efekt. Kościelne modlitwy są też tego typu działaniem. A Wyższą Instancję nazywa się Bogiem albo polem morfogenetycznym, jak wołają to czynić fizycy kwantowi i, o dziwo, znajdują tu wspólny język z mnichami buddyjskimi.

Jesteśmy częścią przyrody. Ale chyba za bardzo rozpanoszyliśmy się na naszej planecie, jako gatunek. Jesteśmy zbyt pewni siebie i zbyt egoistyczni. Nasza ziemia jest żywym organizmem, któremu zadajemy cierpienia, eksploatując ją ponad miarę. Ekolodzy biją na alarm, że zaburzyliśmy równowagę w istniejącym systemie. Ale przyroda uczy nas pokory i jest od nas silniejsza. Przychodzi czas, kiedy upomina się o swoje prawa i może nas zwyciężyć. Jeżeli wirusowa burza na naszej planecie ma coś zmienić i przywrócić równowagę biologiczną, to tak ma być i może nie wolno nam

---

<sup>1</sup> Dla zainteresowanych podaję tytuły: „Kwantowa rzeczywistość” czy „Kwantowa świadomość w konwencjonalnej nauce” – dr Adamska-Rutkowska i David R. Hawkins – „Przekraczanie poziomów świadomości”. Książki są dostępne w księgarni wysyłkowej „Nieznanego Świata” w Warszawie.

wysyłać w kosmos naszych życzeń, bo zbyt wiele, jako ludzkość, zawiniłiśmy, ale zapewne powinniśmy prosić Wyższe Instancje o eliminację cierpienia istot żywych: ludzi i zwierząt.

W dniu dzisiejszym moi przyjaciele i rodzina uaktywnili się. Dochodzą od nich miłsze informacje. Radzą sobie z własnymi problemami, a dzięki ich telefonom, czuję, że nie jestem sama. Razem jakoś łatwiej będzie nam zaakceptować obecną sytuację. Może promieniowanie UV, którego ostatnio nam nie brakuje, stanie się naszym sprzymierzeńcem w walce z koronawirusem. Dzisiaj o świcie Słońce ognistymi płomieniami barwiło niebo. Teraz pięknie oświetla Śnieżne Kotły i szczyt Śnieżki. Takie widoki dają radość. Podobno jesteśmy do niej stworzeni i ten cichy, promienny zachwyt z obserwacji piękna przyrody, powinniśmy przekazywać naszym bliźnim, w obecnym, kryzysowym czasie.

Ucieszyło mnie też, że organizatorzy Dolnośląskiego Festiwalu Nauki we Wrocławiu, pomimo zmagania z epidemią, pracują nad organizacją tegoroczną, już XXIII edycji. Ustalono nawet termin: 17 – 23 września br. Dla mnie to jest jak światełko w tunelu. Jest coś, czego można oczekiwać nie tracąc nadziei. Z tym festiwalem jest podobnie jak z Wielką Orkiestrą Świątecznej Pomocy Jurka Owsiaaka, która będzie grać długo, do końca świata i jeden dzień dłużej.

Nigdy nie wiadomo, co nas czeka w przyszłości, bo życie potrafi nieustannie zaskakiwać swoimi rozwiązaniami, ale jak mówi Przemysław Gintrowski w piosence z filmu „Zmiennicy”, „Coś być musi, coś być... musi za zakrętem” – może przygoda życia? Optymistom żyje się łatwiej. Może więc warto pomyśleć o wakacjach. Wprawdzie żadnych wycieczek teraz nie będzie, ale może odbędą się w późniejszym terminie, jeśli nie zagraniczne, to chociaż te po Polsce. A nasz kraj pod względem turystycznym jest również bardzo atrakcyjny. Może uda mi się wyjechać na działkę leśną pod Warszawę i zabrać pieska mojego syna. Z pewnością nasz ulubiony Goldenek przyjmie taką ofertę z radością.

Na koniec chcę podziękować naszej Primator za propozycję napisania tego artykułu. To zadanie bardzo dobrze mi zrobiło. Gdy mogłam podzielić się z Wami swoimi przemyśleniami, poczułam się psychicznie znacznie lepiej.

17.04.2020

Janina Peikert

## LĄDOWANIE W INNEJ RZECZYWISTOŚCI

### Przylot

Kiedy po tygodniowym odpoczynku na Sri Lance, krótszym od zaplanowanego o trzy dni z powodu rozwijającej się epidemii koronawirusa, wracaliśmy specjalnym samolotem do Polski – już po zamknięciu jej granic – wszystko wydawało się surrealistyczne. Obsługa pokładowa była ograniczona do minimum. Wszyscy pasażerowie wypełniali formularz zawierający sporo rubryk wymagających szczegółowych odpowiedzi. Po wylądowaniu, przemieszczając się z pasa startowego do portu lotniczego, mijaliśmy dużą liczbę uziemionych samolotów. Nie podkołowaliśmy do rękawa, mimo, że żaden nie był zajęty tylko stanęliśmy w wyznaczonym miejscu na płycie lotniska. Po kilku minutach na pokład weszli czterej żołnierze Wojsk Obrony Terytorialnej. Pracowali w zespołach dwuosobowych. Jeden termometrem optycznym mierzył każdemu z pasażerów temperaturę, drugi zbierał formularze i notował w nich wynik pomiaru. Operacja ta trwała bardzo długo, bo jeden zespół musiał obsłużyć aż 126 osób. W samolocie panowała pełna napięcia cisza, było duszno i gorąco. Wojskowi wzięli ze sobą troje pasażerów. Poinformowano nas, że jesteśmy zobowiązani do odbycia 14-dniowej kwarantanny i wraz z pozostałymi osobami mogliśmy wreszcie wysiąść. Ulga, pojedziemy do domu.

Przed okienkami odprawy paszportowej tłum ludzi ustawiony w gęste, długie kolejki, mimo że niemal wszystkie stanowiska były czynne. Nieco wcześniej wylądowały bowiem dwa inne samoloty: z Malty i z Chicago. Sporo ludzi, w tej liczbie i my, miało na twarzach maseczki, Gdy przyszła nasza kolej, należało podać, gdzie będziemy odbywać kwarantannę i a'propos otrzymaliśmy wydrukowaną informację, „CO TO OZNACZA?”. Na razie nie mieliśmy czasu, żeby czytać, a słowo kwarantanna nie do końca trafiło do naszej świadomości.

Poszliśmy po bagaże. Zazwyczaj na walizki trzeba poczekać, czasem nawet dość długo. Tym razem to one, ciasno upakowane, kręciły się na zamkniętej pętli taśmociągu. Mimo tego wiele osób czekało wokół, bo formalności paszportowe mocno spowolniły przepływ pasażerów, a nie wszystkie bagaże mogły się pomieścić. Nareszcie dotarły i mogliśmy opuścić port lotniczy. Po raz pierwszy powrót do kraju wydawał mi się przejściem przez ciasną administracyjną służbę.



# Od 15 marca po powrocie do Polski będziesz zobowiązany(-a) poddać się **obowiązkowej 14-dniowej kwarantannie**

## CO TO OZNACZA?



Kwarantannę domową przez okres 14 dni odbywasz pod adresem, który podałeś w karcie lokalizacyjnej.



Jeśli nie masz możliwości odbywania kwarantanny w domu, będziesz ją odbywać we wskazanym Ci przez służby ośrodka (informację uzyskasz podczas przekraczania granicy). Stosuj się do ich poleceń i wytycznych.



Jeśli będziesz odbywać kwarantannę w domu, stosuj się do poniższych zaleceń.

- Nie opuszczaj domu.
- Nie wychodź do sklepu.
- Jeśli masz pod swoją opieką zwierzęta, to w miarę możliwości na czas trwania kwarantanny przekaz je pod opiekę rodzinie lub znajomym. Jeśli nie masz takiej możliwości, zwróć się telefonicznie o pomoc do gminy.
- Nie spotykaj się z innymi osobami i nie zapraszaj ludzi do domu.
- Jeśli mieszkasz z rodziną, w miarę możliwości ogranicz z nią kontakt i zachowaj bezpieczny odstęp wynoszący minimum 2 metry.
- Używaj oddzielnych naczyń niż pozostałe osoby przebywające w mieszkaniu.
- Jeśli masz możliwość, korzystaj z osobnej łazienki/toalety niż pozostali domownicy; jeśli nie masz takiej możliwości, po skorzystaniu z toalety/łazienki zdezynfekuj ją dostępnym środkiem czystości.
- Wietrz mieszkanie kilka razy dziennie.
- Zachowaj zasady higieny.
- Często myj ręce i dezynfekuj powierzchnie dotykowe takie jak: blaty, klamki, ekrany telefonów.
- Monitoruj temperaturę ciała minimum 2 razy dziennie.
- W przypadku wystąpienia gorączki, kaszlu lub duszności niezwłocznie skontaktuj się telefonicznie ze stacją sanitarno-epidemiologiczną lub zgłoś się na oddział zakaźny, unikając transportu publicznego.
- Udzielaj informacji o swoim stanie zdrowia dzwoniącym do Ciebie pracownikom Inspekcji Sanitarnej.
- W weryfikacji przestrzegania kwarantanny pomagają funkcjonariusze policji – mogą Cię odwiedzić w czasie kwarantanny.
- W przypadku potrzeby skontaktowania się z lekarzem POZ, skorzystaj z teleporady. Lekarz może wystawić e-receptę i e-zwolnienie. Lista placówek POZ udzielających teleporad w Twojej okolicy jest dostępna na stronie NFZ: [bit.ly/teleporady-lista](http://bit.ly/teleporady-lista) Więcej o e-zdrowiu na [pacjent.gov.pl](http://pacjent.gov.pl)

Więcej informacji na [www.gov.pl/koronawirus](http://www.gov.pl/koronawirus) Infolinia NFZ: 800 190 590

**Za nieprzestrzeganie kwarantanny grozi mandat karny w wysokości 5000 zł**

  
Ministerstwo Zdrowia



Z lotniska nasze dzieci odebrały nas dwoma samochodami. Po zdalnych powitaniach dla obopólnego bezpieczeństwa, jednym jechaliśmy my, drugim dzieci. Po drodze, rozmawiając przez telefon dowiedzieliśmy się, że wszystko czeka przygotowane na naszą kwarantannę. O! Tego się nie spodziewaliśmy. Plan był całkiem inny. Po przenocowaniu mieliśmy pojechać do swojego mieszkania i tam odbyć odosobnienie...

Dwa niewielkie, przytulne, mansardowe pokoje ze sporą łazienką, łatwe do odizolowania od reszty domu, zostały doposażone we wszystko, co mogłoby nam być potrzebne. Z każdego kącika wзираła troska o nas. „Niewidzialna ręka” dostarczyła pod drzwi pyszny ciepły posiłek. Dzieci i wnuki przekonywały nas (telefonicznie), że pozostanie, to najlepsza opcja, bo... i tu przytaczały ciąg istotnych argumentów. Po rozpatrzeniu wszystkich za i przeciw zmieniliśmy plany i skorzystaliśmy serdecznej, rodzinnej propozycji. Zmęczeni 16-godzinną podróżą powrotną (w tym niemal 10 godzin lotu) i całkowitą zmianą rzeczywistości, zasnęliśmy z poczuciem bezpieczeństwa, o które zadbały nasze dzieci.

### Kwarantanna

Na drugi dzień rano powiadomiliśmy stosowny Sanepid o zmianie lokalizacji odbywania kwarantanny i szczegółowo zapoznaliśmy się z informacją otrzymaną po przylocie. „Od 15 marca po powrocie do Polski będziesz zobowiązany(-a) poddać się **obowiązkowej 14-dniowej kwarantannie**. CO TO OZNACZA?... Jeżeli będziesz odbywać kwarantannę w domu, zastosuj się do...: Nie opuszczaj domu. Nie wychodź... Nie spotykaj się... Używaj... Wietrz... Myj” itd. Całe pismo zredagowane było tak per ty i to w trybie rozkazującym. Po raz pierwszy w moim dość długim już życiu polskie urzędy państwowe, tu: Ministerstwo Zdrowia i Państwowa Inspekcja Sanitarna tak się do mnie zwracały. Hej ty! Do tej pory używano zwrotów: Obywatelko lub Pani. Właśnie, co ta zmiana oznacza?... Pora na refleksję i wnioski.

Zaczęły płynąć dni kwarantanny. Okno mniejszego pokoiku wychodziło na ulicę biegnącą koło domu. Po jej drugiej stronie, naprzeciwko nas były: przyszkolne boiska do piłki nożnej i koszykówki, kort tenisowy, bieżnia, oddzielone kępą drzew od placu zabaw dla dzieci i dostępnych dla wszystkich trenerów. Zwykle ta przestrzeń tętniła od rana do wieczora gwarnym i pełnym radości życiem, teraz nie było tam nikogo. Pomimo pełnego wiosennego słońca i kilkunastu stopni ciepła, teren tchnął irracjonalną, niezgodną z jego przeznaczeniem próżnią i smutkiem. Puste ulice, szkoły, boiska, place zabaw – istnienie tego wszystkiego bez ludzi nie ma sensu.



Większy pokój miał okna dachowe, dzięki którym był jasny, niestety oprócz nieba i wierzchołków dachów sąsiedniego szeregowca nie dało się niczego przez nie zobaczyć, a przy pięknej pogodzie błękit, choć w ładnym odcieniu, nabierał cech plastikowej powierzchni. Za to łazienka miała dość duże okno od strony południowej. Można nim było wpuszczać do mieszkania wiosenną świeżość i ciepło słoneczne, ale widok był nieciekawym. Długa, monotonna bryła dwupiętrowego szeregowca, a właściwie jej górna część, trochę zieleni i kominy. Te zdecydowanie najbardziej rzucały się w oczy.

Pokój kąpielowy służył też do ćwiczeń, bo tu ulokowane były wiośła i rower stacjonarny. To co, że stacjonarny? Wystarczy otworzyć okno, postawić na gzymsie przed sobą sztuczną, kwitnącą trawę i stokrotki, i już można gnać przez wiosenne, ukwiecone łąki. A gdzie drzewa? Czy wszędzie muszą być drzewa? Uf, dosyć. Na liczniku całe 10 minut szaleńczej jazdy i rewelacyjny wynik – 3 kilometry. Po przejażdżce nogi lepiej chodziły, a i energii przybywało.



Niewątpliwie dobrą stroną kwarantanny jest to, że nie można niczego zgubić. Cokolwiek się zapodzieje – nic to. Na pewno jest w ściśle określonej przestrzeni. Może się chować jak tylko chce, ale w końcu każda rzecz znudzona własną nieobecnością, nie poszukiwana przez nikogo, wyjdzie z ukrycia. Mija godzina, dwie... O już cię mam psotnico. I po kłopotcie.

Prozaiczne sprawy urastały do rangi wydarzeń, na przykład pranie. Któregoś dnia synowa wzięła do prania nasze bluzki i koszule. Po dwóch



godzinach rozległo się ciche pukanie, a oddalający się głos, informował, że czyste ubrania są już pod drzwiami. Radość, bo wszystko czyste, a jeszcze jest coś do zrobienia – pranie trzeba powiesić! Praca skończyła się dość szybko, a w pokoju kąpielowym pojawił się zupełnie

nowy wystrój i było co sfotografować. Suszące się w oknie koszule i bluzki dodały barw białemu pomieszczeniu i odrobinę włoskiego klimatu.

Rzadko patrzyłam dłuższy czas przez okno, bo dookoła była kompletna stagnacja, nic się nie działo, nawet ptaki tylko przelotnie siadały na gałęziach, a samochody zakotwiczyły na parkingu. Któregoś dnia słońce świeciło jak zwykle intensywnie, ale wiał silny wiatr. Stare drzewa rosnące obok boiska oraz kępa i szpaler nieco mniejszych, oddzielających część sportową od placu zabaw, wyginały bezlistne gałęzie w magicznym, rytualnym tańcu, a dęby, które zachowały część zeschniętych liści, stawiały bohaterki opór podmuchom. Co chwilę jeden z liści opuszczał drzewo i jak mały szary ptaszek odlatywał kilkadziesiąt metrów, by osiąść na ziemi. W pewnym momencie na ulicy pojawiło się dwoje ludzi w głębokiej czerni. Żałobnicy szli środkiem jezdni w stronę pobliskiego cmentarza. Szli pożegnać na zawsze bliską osobę, skuleni, przyspieszonym krokiem, popychani przez wiatr. Cienie szumiących drzew zamiatły asfalt pod ich stopami. To był kondukt pogrzebowy zredukowany restrykcjami. Bezmiar żalu i bezsilności ciągnęły się za nimi długim, szerokim pasmem bezgłośnego szlochu. Mentalnie szłam z nimi, bo jakże to tak, zupełnie sami w bólu i rozpaczycy?...

Wstrząsający widok, niemy dokument ludzkiego osamotnienia i niedoli...  
*O tempora, o mores!*

Ciekawe, jak teraz wyglądałby pogrzeb któregoś z rządzących super prominentów, gdyby zrządzeniem boskim nagle opuścił ziemski padół?...

Większość czasu każdego dnia zajmowało nam czytanie książek i czasopism oraz rozwiązywanie krzyżówek i jolek. Czasem robiłam notatki, fotografie, zapisywałam pomysły a nawet wzięłam się za układanie krzyżówki. Dawno już odwykliśmy od oglądania telewizji, więc interesowała nas tylko krótka relacja o stanie epidemii. Reszta programu, a zwłaszcza polityka mieszająca się do wszelkich dziedzin życia, to „marność nad marnościami – wszystko marność”. Gdzieś w programie mignęło zdjęcie, odwiedzającego szpital zakaźny, Putina. Był w kombinezonie, przypominającym minimalnie zmodyfikowany ubiór kosmonauty, zabezpieczonym i uszczelnionym na wszelkie sposoby, a obok stał lekarz bez kombinezonu, bez przyłbicy, w zwykłej maseczce chirurgicznej...

Dziewiątego dnia wieczorem pod dom podjechał samochód policyjny. Funkcjonariusz sprawdzał czy tkwimy we właściwym miejscu. Dzielnicowy, policjant tak się przedstawił, pomachał nam ręką zza płotu, uśmiechając się sympatycznie. Nie zapomnieli o nas. Zdecydowanie wolę funkcjonariusza od aplikacji w telefonie. Człowiek to człowiek, a odwiedziny policji to też jakaś atrakcja. Od tego dnia wizyty policji powtarzały się codziennie i one też pokazywały, jak ważne są ciepłe, życzliwe relacje między ludźmi. Domownicy przejęli od policji zwyczaj kiwania nam przez okno. Ilekroć ktoś wychodził do sklepu czy na spacer, telefonował do nas, a potem mieliśmy krótkie, serdeczne, okienne spotkania.



Nie było nas w kraju zaledwie tydzień, a rzeczywistość zmieniła się diametralnie. Normalność ulotniła się w zawrotnym tempie. Jedyne przyroda znosiła ten nowy stan ze stoickim spokojem.

31.03.2020. Zdjęcia: Janina Peikert

Janusz Jachnicki

## NAJLEPSZY SPOSÓB NA PLUSKWY – POLUBIĆ

To miał być czas podróży, a wyszło jak wyszło. Wybierałem się do Kambodży, Tajlandii i Wietnamu, a po przyjeździe w kwietniu planowałem, pojechać na dłuższy objazd po mniej znanych atrakcjach Czech. Wieści, że w chińskim Wuhan coś się dzieje słyszałem powtarzane w różnych informacjach, ale traktowałem je tak jak większość Polaków z pewnym dystansem. To gdzieś na drugim końcu świata i ta odległość powodowała zupełnie inny odbiór wiadomości. Po zaszczepieniu się, załatwieniu wietnamskiej wizy spokojnie przygotowywałem się do wyjazdu. Znajomi byli zdziwieni. W miarę rozszerzania się zarazy w Europie napięcie rosło. Moje dzieci telefonicznie sprawdzały, czy nie zmieniłem decyzji, ja przekonany o swoim szczęściu i mając, jak zwykle, wielką chęć na przygodę uspokajałem je, że niepotrzebnie się martwią. Dzień wyjazdu zbliżał się wielkimi krokami. Niektórzy znajomi reagowali ze strachem w oczach i mówili, że po moim przyjeździe absolutnie przez co najmniej dwa tygodnie nie chcą mnie widzieć na żadnych zajęciach witrażowych, tanecznych i teatralnych. Trochę się śmiałem z ich obaw ale przyrzekałem, że po powrocie zrobię sobie przerwę. Całą tą sytuację odbierałem z zaciekawieniem gdyż uważam, że niebezpieczeństwo – oczywiście jeśli się z niego wyjdzie mniej więcej bez szwanku – uatrakcyjnia przygodę.

Moje przygotowania trwają zazwyczaj do przedostatniego dnia przed wyjazdem. Wtedy po kolejnym przeglądzie, kiedy uznam, że rzeczy, sprzęt i dokumenty są w komplecie, pakuję wszystko do walizki i plecaka. Codziennie oczywiście przeglądałem pocztę elektroniczną i Internet. Zasięg koronawirusa powiększał się z każdym dniem, a ja mimo wszystko miałem nadzieję, że może się uda. Niestety trzy dni przed wyjazdem przyszła informacja o przełożeniu go na listopad. Uważam, że wszystko w życiu jest po coś, dlatego wiadomość przyjąłem z lekkim żalem ale spokojnie.

Synowi spadł kamień z serca i zaprosił mnie do siebie na czas przewidziany na wycieczkę. W Polsce dopiero pojawiały się pierwsze przypadki choroby. Korzystając z zaproszenia wybrałem się na tydzień, może dwa. Zostawiłem w lodówce zapasy z dłuższym niż dwa tygodnie terminem ważności. Pobyt przedłużył się do pięciu, no bo przecież były święta. Odrabialiśmy zaległości długich rozmów, często zaśmiewając się do łez, pijąc dobre wina, gdyż synowa jest zawodowym specjalistą wysokiej klasy od tego rodzaju artykułów „żywnościowych”. Graliśmy w różne gry włącznie z tzw. bitwą morską, w którą bawiło się kiedyś po kryjomu na nudnych szkolnych lekcjach. Kiedy oboje byli w pracy, dopóki nie było ograniczeń w spacerach, a raczej je zalecano, preferowałem długie wędrówki z kijkami, bo to najzdrowsza forma ruchu.

Oczywiście nie obyło się bez chwilowych załamania dobrego nastroju, kiedy uświadamiałem sobie, co dzieje się w kraju w związku z wyborami prezydenta, z jaką bezwzględnością, nie oglądając się na skutki społeczne, zdrowotne i zgodność z konstytucją, będący u steru prą do wyborów w formie korespondencyjnej, których wynik jest oczywisty wobec braku możliwości rzetelnej kontroli liczenia głosów. Przewidując ciąg dalszych manipulacji rządzących, trudno było mi wygrać z tym nastrojem.

Całe szczęście, że z takiego załamania udawało się wyjść dawno sprawdzonym, skutecznym sposobem, szczególnie w odpowiednim towarzystwie, bo wtedy wyraźniej widać, że wszystko ma swój koniec – i pandemia, i każde zło też.

Termin dużo wcześniej umówionej wizyty lekarskiej zmusił mnie do powrotu w domowe pielesze. Mogę sobie pozwolić na długie wyjazdy, gdyż mam cudowną sąsiadkę, która zawsze opiekuje się moim mieszkaniem. A w domu – niespodzianka: rozmroziła się lodówka i trzeba było wyrzucić wszystkie produkty – trudno, tak bywa.

Od czwartku (16.04.) jest obowiązek chodzenia w maseczkach. Czasem wygląda to trochę śmiesznie, ponieważ niektórzy noszą je na brodzie albo zasłaniają tylko usta pozostawiając nos odsłonięty.

Pogoda wbrew oczekiwaniom – może nie tylko ministra zdrowia – zachęca do wyjścia z domu, co wg przepisów jest dozwolone tylko dla realizacji podstawowych potrzeb życiowych człowieka no i psa. Potrzeby psa rozumiem, ale jak zdefiniować potrzeby życiowe człowieka? Każdy może odczuwać je inaczej. Co więcej, w dni świąteczne bezkarne wyjście usprawiedliwia tylko pies. Niestety psa nie mam, sąsiadka też nie. Jeden pies na całą klatkę schodową nie ma takich mocy spacerowych, by wyjść z każdym z lokatorów oddzielnie, a takie są zalecenia pod karą mandatu. Znajomi radzą, by włożyć do plecaka jakieś leki i w razie kontroli wytłumaczyć się apteką.

Wymieniłem opony na letnie, (to jedna z moich potrzeb życiowych) przy okazji w zakładzie wulkanizacyjnym odkażono mi ręce i telefon.

Od poniedziałku (20.04) można już wchodzić do lasu i parków. Wybieram się na cmentarz by odwiedzić grób rodziców. Czas przyklusowego i samotnego siedzenia w domu staram się wypełnić w różny sposób: rano gimnastyka – najtrudniej zacząć – śniadanie z zapasów, no i do wyboru przygotowywanie jednej z zaległych prelekcji, lub jakieś prace porządkowe. Zawsze też mogę skorzystać z własnej biblioteki. Czasem, szczególnie w niedzielę, wypada dzień piżamowy. Wspieram się też telewizją – oglądam głównie programy popularno-naukowe, archiwalne transmisje sportowe i niektóre programy kulturalne. Staram się omijać, programy „informacyjne”, żeby się nie denerwować.

Perspektywy są raczej mało optymistyczne i wygląda na to, że już z tym wirusem zostaniemy na stałe, a bronić nas będą nasze przeciwności. Powraca do mnie czasem pytanie, co z gospodarką krajową i światową? Pojawiają się wtedy różne przemyślenia, świat w przyszłości będzie już zupełnie inny, czy lepszy, zobaczymy...

20.04.2020



Janusz Jachnicki

## CZAS ZARAZY

Gdy nadszedł czas zarazy,  
choć słońce jasno świeci,  
parki opustoszały  
i nie ma w szkołach dzieci.

A miało być radośnie,  
a miało być wesoło,  
coraz bliżej do lata,  
ulice puste w koło.

A wirus niewidoczny  
zakrada się podstępnie,  
jedzenie możesz kupić,  
gdy go się nie ulękiesz.

I jak to długo potrwa,  
i jak to długo będzie,  
wciąż słychać to pytanie,  
tak powtarzane wszędzie.

A słońce jasno świeci,  
promienie śle radośnie,  
ogrody też bez dzieci,  
choć ciepłej jest, ku wiosnie.

Nikt na nie, nie odpowie,  
nikt tego nie potwierdzi,  
ile przybędzie chorych,  
a ile będzie śmierci.

Kwiaciarnie są zamknięte  
i lodów nie sprzedają,  
a wiosna krok za krokiem,  
drzewa już liście mają.

Mijają dni kolejne  
i wszyscy dobrze wiemy,  
że świat już będzie inny,  
nie wszyscy przeżyjemy.

Choć przyjdą kiedyś czasy,  
do szkoły wrócą dzieci,  
może nas już nie będzie,  
choć słońce będzie świecić.

19.04.2020

Danuta Pająkiewicz

## HISTORIA KRÓTKA Z CZASU WIRUSA, KTÓRY PLANY NAM POZMIENIAŁ I PRZYNIÓSŁ NIEPOKÓJ

Trzymałam się. Trzymałam w ryzach myśli omijając wiadomy temat i wizję przyszłości. Pozwalałam sobie tylko na myśli – trzeba przetrzymać, jeszcze trochę, już niedługo, będzie jak było... A jeszcze niedawno nic tego nie zapowiadało, 8 marca 2020 r. zrobiłam sobie prezent i wybrałam się w góry. Kocham góry zimą. Zdjęcia nie oddają w pełni piękna nieskazitelnie białej przestrzeni z cudacznymi śnieżnymi chochołami. Siedem godzin dość trudnego marszu – od Śnieżki, przez Strzechę, Samotnię, Polanę Bronka Czecha do Karpacza – po nierównym śniegu, ale w krystalicznym powietrzu. Byłam zmęczona ale szczęśliwa, już marzyłam o następnej wyprawie – do Śnieżnych Kotłów na które mam „podgląd” ze swojego balkonu...



Jeszcze przed kilkoma dniami, już w wiosennej aurze w Kotlinie Jeleniogórskiej, wybrałam się – z zachowaniem wszelkich wymaganych zasad bezpieczeństwa – szukać pierwszych oznak wiosny i naładować

się pozytywnie ciepłem, słońcem, zobaczyć, że ta piękna pora roku już się budzi, że wkrótce... Pierwsza zieleń, kwiatki, motyle już są – tak, to już niedługo... wiosna wybuchnie z całą swoją odświeżającą mocą, by za-

chwycić bogactwem barw, dodawać otuchy i wiary w potęgę życia, nieść radość i optymizm

Wczoraj mnie dopadło – wirus smutku, złe myśli, zniechęcenie. Zaczęłam się bać...

31.03.2020.

Zdjęcia: D. Pająkiewicz



Wiesława Kozłowska

## ŻYCIE Z KORONAWIRUSEM

11 marca 2020 r. przyszedł do pracy, aby ze studentami Karkonoskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku przeprowadzić zajęcia z gimnastyki usprawniającej. Okazało się, że będą to ostatnie zajęcia w marcu. O tej decyzji poinformowała nas Pani Kanclerz KPSW. Stwierdziła, że od 12 do 23 marca 2020 roku Uczelnia będzie zamknięta. Przyczyna, to szalejący już w wielu krajach świata i pojawiający się też w Polsce, koronawirus, zwany COVID – 19. Niestety, epidemia zaczęła się rozprzestrzeniać i wymykać spod kontroli, więc musimy być w domu, myślę, że do odwołania...

Rada Słuchaczy KUTW miała wielkie plany związane z organizacją spotkań towarzyskich, wydarzeń kulturalnych i wyjazdów turystycznych. Przed nami była wycieczka do Lublina, Zamościa i Sandomierza, gdzie mieliśmy zobaczyć wiele pięknych miejsc na Lubelszczyźnie, nieznanych wielu naszym słuchaczom. Dla mnie byłaby to podróż sentymentalna, przypominająca młodość. Mieszkałam w Lublinie, zwiedzałam z koleżankami i kolegami z podstawówki piękny Zamość i jego okolice. Cieszyłam się, że po raz pierwszy zobaczę Sandomierz. Niestety, koronawirus pokrzyżował nasze zamiary.

Teraz siedzę w domu. Spoglądam przez okno na ośnieżoną Górę Szybowcową i Zabobrze. Na wzgórzu, pod lasem skąpanym słońcem, widzę Krzyż Milenijny otoczony drzewami i zieloną trawą.

Dla zabicia czasu i poprawienia kondycji wykonuję ćwiczenia fizyczne, spaceruję po mieszkaniu, wychodzę na balkon, z którego roztacza się widok na Karkonosze pokryte świeżo spadłym śniegiem. Widok najwyższej góry w paśmie Karkonoszy – Śnieżki, która swoim kształtem przypomina świętą górę Japonii – Fudzi, wyzwała u mnie wspomnienia z pobytu w Japonii. Cofam się myślami, do czerwca 2019 roku, kiedy ze znajomymi weszłam na Fudzi na wysokość 3100 metrów n.p.m. I choć szczytu nie zdobyłam, (zabrakło mi 676 metrów),

było to jednak wielkie przeżycie. Teraz, patrząc na Śnieżkę, przypominam sobie tamten piękny czas i myślę, że Japończycy, tak jak my, też są w domach, zatroskani o swoich bliskich i tak jak my pragną, aby ten ciężki czas już minął.

Patrzę na wierzby, rosnące obok mojego domu na których zielenią się już listki, na srokę zakładającą gniazdo, a pod moim balkonem, na trawniku widzę żółte i fioletowe krokusy. Naprzeciwko jest sklep spożywczy, w którym co dwa lub trzy dni robię zakupy. Zwykle pod sklepem jest dosyć dużo ludzi, bawią się dzieci, biegają pieski, czasem dumnie spaceruje kotka Maćka, zaprzyjaźniona z moim sąsiadem i jego pieskiem Miśkiem. To cudowny widok, który pokazuje, że przyjaźń jest bardzo ważna dla wszystkich, zwłaszcza w tych trudnych czasach. Nieważne kto to jest, ważne, by był to przyjaciel, który jest blisko, wtedy, kiedy tego najbardziej potrzebujemy.

Dzisiaj pod sklepem jest pusto, a informacyjny napis na drzwiach wejściowych przypomina o zakazach jakie Rząd i Minister Zdrowia nałożyli na obywateli. Staram się przestrzegać tych przepisów, tak jak większość ludzi spotykanych w sklepie, ale są i tacy klienci, dla których to się nie liczy, nie myślą o tym, że bez troskie zachowanie, lekceważący stosunek do nowych zasad, może spowodować wiele przykrych następstw, może przyczynić się do choroby a nawet utraty życia.



Koło mojego domu jest mały park, a w nim ustawione są przyrządy do ćwiczeń fizycznych, teraz są ogrodzone i nikt na nich nie ćwiczy. Z okien mojego mieszkania widać budynki Szkoły Podstawowej Nr 11, w której do 12 marca słyszałam gwar bawiących się w „berka” dzieci, uczniów rzucających piłkę do kosza. Grupki ludzi spacerowały z psami. Dzisiaj nie ma tam nikogo. To smutny widok i smutny czas.



Przychodnia lekarska jest zamknięta. Kartki naklejone za szybą informują, jak skontaktować się z lekarzem lub pielęgniarką, gdy potrzebujemy ich porady, jak odebrać receptę, którą po telefonicznej konsultacji wystawi

nam lekarz. Podany jest też numer telefonu, by móc powiadomić odpowiednie służby, że mamy podejrzenie o zachorowanie na COVID – 19.

Mimo wszystko staram się myśleć

pozytywnie. Rozmawiam przez telefon z przyjaciółmi i znajomymi, czytam książki i rozwiązuję krzyżówki, słucham muzyki i oglądam programy telewizyjne, w których niestety jest wiele polityki.

W tych trudnych chwilach pomagają nam pogoda. Nie tylko warunki atmosferyczne, ale przede wszystkim pogoda ducha, pozwoli nam przetrwać ten ciężki i nieprzewidywalny czas. Słońce, a nawet padający spokojnie śnieg, dobrze nas nastroja. Starajmy się aby nasze myśli zawsze były pozytywne.



02.04.2020

Zdjęcia: Wiesława Kozłowska

Aleksandra Iwko

## ŻYCIE W CZTERECH ŚCIANACH

### Izolacja

Od blisko miesiąca jestem „skazana” na pozostawanie w czterech ścianach własnego mieszkania. To, co nam ludziom się przytrafiło, jest okropne. Nikt nie przypuszczał, że tak szybko będzie się ten wirus rozprzestrzeniał. Jak sobie radzę? Gdyby nie wszechobecny strach o najbliższych, mogłabym napisać, że nie najgorzej. Jestem typem samotnika i taka izolacja nie jest dla mnie niczym uciążliwym. No – może nie do końca jest właśnie tak, bo coraz bardziej brakuje mi częstych wędrówek po leśnych czy polnych ścieżkach, swobody poruszania się. Co więc robię teraz? Chodzę po mieszkaniu, wychodzę raz w tygodniu po podstawowe zakupy i szybko wracam do domu. Mogę napisać, że jestem szczęściarą – mam balkon i mogę spacerować nawet po świeżym powietrzu.

Pozostają jeszcze książki, krzyżówki i słuchanie muzyki – należy czymś zająć głowę, bo ponure myśli szybko opanowują psychikę, a to nie byłoby wskazane. W domu jest zawsze coś do zrobienia i teraz jest ku temu sposobność. Można to wykonać dokładniej, lepiej, bez pośpiechu.



Widok z okna raczej statyczny, ale przyjemny dla oka. Patrząc przez nie widzę drzewa szykujące się do pełnego wiosennego rozkwitu, jak każdego roku. A jedynym znakiem, że jest groźnie, są zagrodzone taśmami miejsca zabaw dla dzieci. Po ulicy przemykają pojedyncze osoby. Wokół panuje cisza. Nawet wszechobecne ptaki ucichły.

Nikt w zasadzie nie wie jak długo będziemy w takiej sytuacji. Oby jak najkrócej.



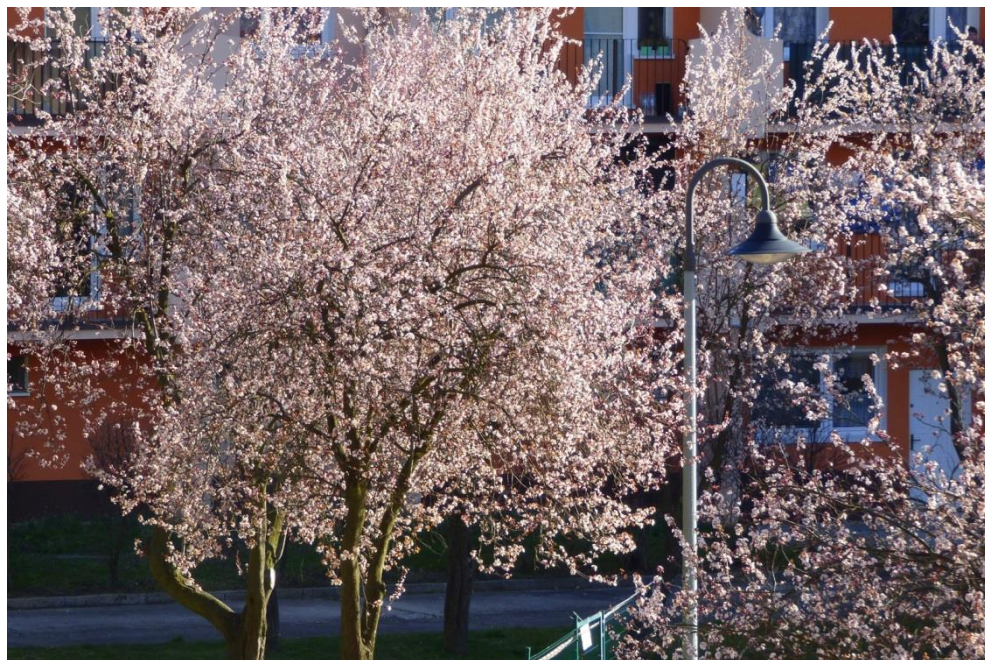
### **Wiosenny ciąg dalszy**

To już siódmy tydzień niecodziennego życia w czterech ścianach własnego mieszkania. Wyjścia z domu mogę policzyć na palcach jednej ręki i to tylko po niezbędne zakupy. Ja, która większość swego czasu spędzałam na ogół poza domem, obecnie wprowadziłam w życie hasło: „Nic nierobienie mam opanowane do perfekcji” i dlatego będąc w domu, niemal wcale się nie nudzę. No, może nie do końca jest to prawdą. Uwielbiam wędrówki bliższe i dalsze, ale to temat na inny czas. Do tej pory twierdziłam, że siedzenie przy oknie lub na balkonie i spoglądanie na zewnątrz, to nie dla mnie – na to jeszcze przyjdzie czas. Nie sądziłam, że nastąpi to tak szybko, tak niespodziewanie. Jestem jednak przekonana, że to tylko stan przejściowy.

Mój obecny kontakt z realnym światem ogranicza się do podwórka wśród blokowisk, oglądanego z okna lub balkonu. Jako, że pora roku piękna – wiosna – skupiłam swoją uwagę na rosnących wokół dość licznie drzewkach ozdobnych, które z dnia na dzień zmieniały swój wygląd. Najpierw powoli pojawiały się drobne różowe kwiaty, by jednej nocy zmienić się i przywdziać na moment, ku mojej uciecze



śnieżną szatę. Po kilkunastu dniach kwiaty nagle zniknęły, a w ich miejsce pojawiły się bordowe liściaste sukienki. Urozmaiceniem i ukojeniem dla oczu jest też zieleń liści i biel kwiatów innych drzew. Są też takie, którym nie spieszy się do „zmiany statusu”. To miododajne lipy, które czekają jeszcze na zieleń liści a następnie na bujne pachnące kwiecie. Jak dobrze, że mam w zasięgu wzroku taki mini las.



Prowadzę również inne obserwacje – sąsiadów z pobliskich bloków, a ściślej, aktualnej mody na wzory i kolory suszącej się pościeli. Są jeszcze ptaki, a konkretnie dwie pary. Jedna, to piękne majestatyczne gołębie grzywacze, druga – to przesympatyczne szpaki. U naszych braci mniejszych, jak to wiosną, jest romantycznie i seksownie. Tu mam po prostu fotograficzny plener ornitologiczny.

Jak widać na nudę nie mogę narzekać. A kiedy już zasiedzę się zbyt długo, to zawsze mogę przejść się po mojej „ścieżce zdrowia” liczącej 20 m.

19.04.2020.

Zdjęcia: Aleksandra Iwko

Janina Znamienkiewicz

## EKSPRES DONIKĄD

*Cóż tam, panie, w polityce?  
Chińczyki trzymają się mocno!?*  
St. Wyspiański, „Wesele”

Ano trzymają się – i to mocno, bo chwycili cały świat za maskę i zatrzymali go w biegu, bo czymże innym jest wysłanie w przestrzeń globalną koronawirusa? Małe zjadliwe coś, czego nie widać ludzkim okiem i nie wiadomo skąd się wzięło, choć istnieje kilka teorii. Jedni mówią, że to wirus odzwierzęcy, inni insynuują manipulacje biologiczne, które wymknęły się z laboratorium w Wuhan. Prawdy raczej nie poznamy.

Kiedy zaczął po królewsku rządzić światem, nastąpiła histeria. Ludzie zamknęli się w domach. Zamknięto wszystkie miejsca skupisk ludzkich. Naczelnicy lekarze kilkuset krajów nakazali kwarantannę. To nie jest bariera dla tej paskudy. Wykichali go Chińczycy, a potem reszta świata prychnęła – pozarażała się. Globalna pandemia to nie tylko stan chorobowy. To również panika i paraliż gospodarczy. Koronawirus spowodował spustoszenie: zastój wszelkich działań kulturalnych, oświatowych, poznawczych, rozwojowych. Świat stanął. Rozpędzony pociąg ciągłych sukcesów i wytwarzania coraz to innych dóbr, zatrzymał się z piskiem i zgrzytem złotych kół.

Jaki świat ujrzymy, gdy wreszcie uda się tego koronowanego zdetronizować? Czy, gdy planeta wróci do normalności, nie zatęsknimy czasami do teraz czystego powietrza, przestrzeni, do widoku dzikich zwierząt przechadzających się swymi odwiecznymi ścieżkami, które sobie zawłaszczyliśmy. Niektórzy twierdzą, że świat nie będzie już taki jak przed zarazą. To powinno dać do myślenia ekipom rządzącym, ale i zwykłym ludziom. Po co ten pęd po jeszcze więcej i więcej? Czy wszystko musi być naj...? Może trzeba przyhamować, zostawić trochę ziemi niezabetonowanej. Chociaż, jak widać, kraj od którego wszystko się zaczęło, już wsiada do ekspresu.

Ludzkość już wielokrotnie doświadczała kataklizmów, pandemii i za każdym razem wielkim głosem obiecywała pokorę wobec Ziemi, a później szybko zapominała i wszystko wracało do normy.

PS:

Przed moim domem rośnie krzak bukszpanu. Pewnego dnia zauważyłam parę kosów, które z wielkim zaangażowaniem zaczęły wic gniazdko. Obserwowałam, z jaką pracowitością znosiły różne potrzebne materiały do budowy. Wieczorami po pracy pięknie śpiewały. A człowiek postanowił uformować bukszpan w kopułę. Niestety, wyszłam z domu na chwilę – ptaków już nie ma...



21.04.2020 Zdjęcia: Janusz Jachnicki

Katarzyna Pietuszeko

## MNIEJ ZASTANAWIAM SIĘ, KIEDY TO SIĘ ZAKOŃCZY... BARDZIEJ... CZYM...

Fakt, że porządek na całym świecie wywrócił się do góry nogami jest bezsporny. Jeszcze nigdy w historii naszych dziejów nie było tak, że klęska nie wybierała. Teraz nie ma równych i równiejszych, bogatych i biedniejszych, dobrych i złych. We wszystkich krajach są zachorowania. Koronawirus zaatakował znieścacka i podstępnie.

To była pierwsza lekcja do odrobienia. Pokazała tak naprawdę jak, wobec pandemii, jesteścmy bezradni i jak kruche może być nasze życie. Przypomniałam sobie wtedy słowa, nieżyjącego już, niestety, księdza Kubka: „...żyj tak, jakby każdy dzień był Twoim dniem ostatnim...” W tym prostym zdaniu, jaka wielka mądrość się kryje. Często bowiem nie doceniamy jak ważne są nasze codzienne radości, nasi bliscy, miłość, serce, przywiązanie.

Przyznam, że i mój świat mocno zawirował. Do strachu o swoje i bliskich zdrowie – związane z koronawirusem – dołączyła śmierć ojca, udar męża i wypadek samochodowy. W normalnej sytuacji byłoby łatwiej to znieść. W sytuacji codziennego zagrożenia, obostrzeń, zakazów – bardzo trudno. Wszystko to sprowadzało się do jednej myśli – nic będzie już takie jak dawniej.

Co robię w czasie pandemii? Przede wszystkim „zwołniałam”. Zdecydowanie na bok poszło moje zodiakalne (Strzelec) tempo i ognisty żywioł. Nie muszę się nigdzie śpieszyć i to jest całkiem nowe wyzwanie. To czy pojedę autobusem o 9.35, czy o 10.40 nie ma większego znaczenia. Zyskują na tym także moje psiaki. Wcześniejsze spacerzy, czasem ze stoperem w ręku, są się teraz dłuższe, dla nich przyjemniejsze. Ileż to nowych miejsc do obwąchania im przybyło.

Nauczyłam się obserwować przyrodę i wsłuchiwać się w jej odgłosy. Ja, rodowita warszawianka, która przed 4 laty trafiła do Kotliny Jeleniogórskiej, wreszcie dojrzałam uroki natury. W mieście poza gołębiem, wróbelkiem, kawką, wroną i sroką, inne ptaszyska trudno

było uświadczyc. Tu prawdziwe bogactwo. Przy pomocy „Pana Googla” poznałam kopciuszkę, różnego rodzaju sikorki, dudki, gile, sosnówki, gołębie parkowe no i oczywiście dzięcioły. Ich muzyka, zwłaszcza wczesnym rankiem i późnym wieczorem, urzeka. Zaprzyjaźniłam się także z sympatycznymi sarnami, które czasem stadnie przechadzały się obok mojego domu, nie obawiając się przesadnie. Rytuałem się stało, że podczas porannego spaceru rozglądałam się za nimi, tak jak za dobrymi znajomymi. Jak ich długo nie widzę, niepokoję się. Wiem, że w domostwach moich sąsiadów, zwłaszcza tych położonych na granicy Karkonoskiego Parku Narodowego, zwierzęta te potrafią czynić sporo szkód, ale nigdy nie zapomnę saren, strzygących uszami. Przypominały damę, o smukłej sylwetce i wyprostowanej szyi. Gracja, szyk, elegancja.

Podpatruję także swoje zwierzęta, 2 psy i 3 koty to dość liczne stadko. Często, jak byłam poza domem, zastanawiałam się, co porabiają, gdy nas nie ma. Teraz wiem – śpią. Wszystkie, bez wyjątku. Ale gdy siedzimy przy komputerze, one są obok, przylepione do nas. Takiej miłości wcześniej zbyt wiele nie było. Nawet koty przestały się tłuc i znalazły środek zastępczy – respekt i odrobinę szacunku do siebie nawzajem.



Dość gruntownie wysprzątałam chałupę. Wcześniej niewiele miałam czasu, aby to zrobić. Rzeczy zbędne, również przeterminowane lekarstwa i przyprawy, znalazły swoje miejsce gdzie indziej. Próbo- wałam także zrobić, podkreślałam próbowałam, porządek ze swoimi fatalaszkami. Jednak przy moim stanie posiadania, udało mi się to tylko częściowo. Zresztą bardzo ubolewam nad tym, że nie mogę się



„przebierać”. Uwielbiam ciuchy, jestem strojnisią, chętnie kupuję sobie coś nowego. A tu, na razie, ani gdzie kupić, ani po co się przebrać. Moim uniformem stały się wygodne dresy i adidasy. Można? Można. Przy okazji trochę zaoszczędziłam.

Eksperymentuję, tzn. szybkie i łatwe codzienne posiłki zastąpiłam bardziej wyszukаныmi. Popularne gotowce wyparła własna produkcja. Przypomniałam sobie swoje i babcine przepisy, posiłkowałam się trochę

Internetem. Powstawało menu, na które mój mąż, dość wybredny, czekał z zainteresowaniem. I o dziwo nawet nam nie poszło w kilogramy!

Nauczyłam się zdalnej pracy. Współpracuję bowiem z internetowym Radiem Karkonoskiego Sejmiku Osób Niepełnosprawnych. Wcześniejsze stacjonarne studio, z konieczności musiały zastąpić domowe, czasem prowizoryczne, warunki. Oczywiście zdarzały się wpadki, ale wszyscy staraliśmy się, aby było ich jak najmniej. Największym problemem są rozmowy i poszukiwanie tematów. Przerwy w działaniu wielu instytucji znacznie naszą pracę utrudniają. Rozmowy jednak można rejestrować telefonicznie, a informacje znaleźć internetowo. Przy tej okazji głęboki mój szacunek dla twórców Googla. Dzięki Wam Panowie moja praca jest dużo łatwiejsza.

Żeby jednak nie wyglądało, że wszystko jest tak cacy – trochę o tym czego mi brakuje, co martwi i spędza sen z oczu Przede wszystkim – przyszłość, która dotyczy męża, jego udaru i naszego życia. Na początku, wiele rzeczy, było niepewnych. Nie mógł przechodzić rehabilitacji logopedycznej, bo placówki świadczące takie usługi były nieczynne. Nadal tak jest. Czy i kiedy uda się ją rozpo-

czyć – myślę codziennie. Czy uda mu się wrócić do pracy i jak to zrobić – to także leży mi na sercu. Pomaga przetrwać mój życiowy optymizm, choć nie ukrywam, że były dni, kiedy było z tym krucho. Zwłaszcza jak pojawiała się kolejna obiektywna przeszkoda.

Brakuje mi także bezpośrednich kontaktów z grupą znajomych, których lubię, cenię i w gronie których dobrze się czuję. Telefon, Skype, Messenger, Whatsap nigdy takich relacji nie zastąpią. Bardzo tęsknię za Kabaretem, za uczelnią, za wspólnymi, fikołkami na macie, pluskaniem w basenie. Tęsknię też za KSON-em, pracą w studiu, różnymi projektami i pomysłami.

Źle się czuję z faktem, że nie mogę odwiedzić swoich podopiecznych w Zakładzie Opiekuńczo-Lecznicznym na Żeromskiego i na Oddziale Opieki Paliatywnej, teraz przeniesionych do jeleniogórskiego szpitala. Że nie mogę pomóc, porozmawiać, wesprzeć dobrym słowem, uśmiechem w tym trudnym dla wszystkich czasie. Jestem od wielu lat wolontariuszką i współpraca z tymi dwoma placówkami dawała mi zawsze ogromnie dużo radości. Mam nadzieję, że moim podopiecznym także. Zresztą zarówno księża jak i cały personel, w czasie choroby męża, okazali mi dużo serdeczności.

Myślę cały czas, że jak wszystko ma swój początek, to musi mieć i koniec. Zastanawiam się – jak napisałam na początku - czy będzie tak, jak dawniej. Chyba tak, choć może wszyscy nieco zwolnimy, częściej będziemy się zastanawiać, co ważne, co mniej, a co w ogóle nie jest warte naszej uwagi. Docenimy, to co nas otacza, łaskawiej spojrzymy na naszych bliskich, obarczonych tyłoma wadami, co my sami. Docenimy, zwłaszcza my emeryci, czym jest taka „firma” jak Karkonoski Uniwersytet Trzeciego Wieku. To nasza rodzina. Zastępuje niejednokrotnie pracę, pozwala rozwijać zainteresowania, pasje. Uczy, jak ważne są kontakty, czym jest przyjaźń, sentyment. Pozwala znaleźć swoje miejsce na ziemi. Dlatego mam nadzieję, że Uniwersytet wróci ze zdwojoną „siłą rażenia”, czego oczywiście wszystkim, sobie także, życzę.

24.04.2020

Zdjęcia: Katarzyna Pietuszek

Ewa Kazak

## MOJE REFLEKSJE NA CZAS PANDEMII

11 marca 2020, środa, to dzień, w którym po raz pierwszy do mnie dotarło, że koronawirus jest w Polsce i pierwsze poważne ograniczenia stają się faktem. Tego dnia około południa poinformowano, że od najbliższego czwartku zawieszana jest, do odwołania, działalność szkół, przedszkoli i uczelni. Właśnie szykowałam się do kolejnych zajęć z angielskiego z moimi studentami KUTW. Uznałam, że jadę na uczelnię i pracuję bez zmian. W swojej totalnej nieświadomości nie przewidziałam, że pauza w naszych spotkaniach potrwa tak długo. Kiedy mówiliśmy sobie po kolejnych zajęciach – do zobaczenia (see you next time), wszyscy liczyliśmy, że spotkamy się może przed świętami, no, najpóźniej po świętach...

A przecież słyszeliśmy co dzieje się w Chinach, później coraz bliżej Europy... Mam znajomych mieszkających we Włoszech, którzy alarmowali – zrób większe zakupy, zorganizuj sobie rękawiczki i maseczki ochronne. Pomyślałam, czy przypadkiem nie panikują? Jakże szybko przekonałam się, że jednak nie. Pierwsza próba zrobienia większych zakupów zakończyła się fiaskiem. Spora część półek w pobliskim Lidlu była pusta. Następnego dnia zmobilizowałam się i z samego rana dotarłam na cieplicki rynek. Udało się. Mam najpotrzebniejsze produkty. Damy radę. Druga myśl – co z dziećmi i wnukami? Syn właśnie wrócił z tygodniowego służbowego pobytu w Norwegii, szykuje się do kolejnego wyjazdu. Prosimy go – zrezygnuj. Jemu wydaje się, że to kwestia dwóch, trzech tygodni, więc nie chce zrezygnować ze stażu, na który czekał parę miesięcy. Na szczęście pracodawca wydaje zarządzenie – wyjazdy zawieszono. Odetchnęliśmy. Córka bierze od razu parodniowy urlop na żądanie, zanim zdecyduje się na przysługujące jej świadczenie. Ma trójkę dzieci i po prostu boi się o nie. Jest bardzo odpowiedzialna. Jesteśmy spokojni.

W mediach coraz więcej hasel typu – zostań w domu. Staje się ono sloganem piosenki do muzyki jednego z przebojów Wojciecha Młynarskiego pt. „Róbmy swoje”. Ale, ani piosenka, ani dowcipy i memy o tym, co dzieje się wokół nas, nie mogą zamaskować powoli rosnącej



nerwowości i coraz większej ilości pytań. Czy jesteśmy, jako społeczeństwo, gotowi do poradzenia sobie z problemem? Co ze służbą zdrowia? Czy mamy szanse na zapewnienie sobie minimum bezpieczeństwa? Jak długo przyjdzie nam walczyć z czymś, co jest niewidoczne i nieuchwytnie? Daleka jestem od czarnowidztwa. Jestem typem osoby, która mając zadanie do wykonania, szuka najprostszego sposobu realizacji. Mam jednak świadomość, że nie wszystko ode mnie zależy. Potrzeba nam pokory i odpowiedzialności.

Właśnie mija piąty tydzień obostrzeń, ograniczeń i nakazów. Staramy się żyć w miarę normalnie. Mamy to wielkie szczęście, że mieszkamy z mężem na lekkim odludziu. Kiedyś narzekałam na lokalizację naszego domu z powodu braku sklepu, teraz miejsce to jest dla nas prawdziwym błogosławieństwem, ponieważ bez problemu możemy spacerować polami i łąkami, podziwiając widok Karkonoszy. Rzadko spotykamy spacerujących w okolicy. Jeśli ktoś znajomy lub nieznajomy pojawi się na trasie, mijamy się w bezpiecznej odległości, posyłając sobie pozdrowienia. Uznaliśmy z mężem, że w zaistniałej sytuacji, ustaliśmy sobie codzienny tryb. Rano, mój mąż robi parokilometrową przebieżkę, ja szykuję śniadanie. Ja zajmuję się aprowizacją, gotowaniem, mąż robi porządki w swojej pasiece, która stała się dla niego prawdziwą pasją. Razem ogarniamy porządki, bieżące remonty, gramy w garibaldkę (gra karciana na dwie osoby), czasami wybieramy coś z programu telewizyjnego, najchętniej z Planete plus. Brakuje nam naszych cotygodniowych wizyt w kinie, więc wyszukujemy ciekawe filmy, zarówno te nowe, jak i stare.

Spodziewaliśmy się, że w związku z zamkniętymi szkołami, przyjadą do nas nasze wnuki. Córka jednak uznała, że jesteśmy w grupie ryzyka i skorzystała z przysługującego jej zasiłku. Od trzech tygodni dzieci mają część zajęć online, prowadzonych w różny sposób (nie zawsze możliwy do zaakceptowania). Okazało się, że niemałe mieszkanie wrocławskie jest zbyt ciasne, żeby każda z pięciu pracujących lub uczących się osób, miała swój spokojny kąt. Przekonaliśmy córkę, żeby najstarsze z dzieci, wnuczka, zamieszkała tymczasowo z nami. Nasze życie, w tej chwili, płynie innym tempem. Zuzia wniosła w nie wiele radości i taką iskierkę nadziei. Święta spędzone w trójkę były jednymi z najwspanialszych. Teraz pilnujemy pór lekcji na Skypie, rozmawiamy o różnicach i podobieństwach

mitologii greckiej i egipskiej, przypominamy sobie zasady pisma technicznego, działania na ułamkach dziesiętnych, budowę i funkcje tkanek roślinnych, drukujemy dziesiątki zadań, kart pracy i informacji... Mamy regularną szkołę z internatem. Staramy się, żeby nasza piątoklasistka samodzielnie robiła wszystko, co ze szkołą jest związane, ale widzę, że wielu nauczycieli mocno gubi się nowych procedurach. Mają problem z klarownym określeniem zakresu obowiązującego materiału i zasad oceny. Momentami ilość zadań jest tak duża, że cztery czy pięć godzin pracy po spotkaniach na Skypie to norma. Pilnujemy, żeby nie przegapić terminów. Myślę, że rodzice mający więcej niż jedno dziecko w szkole podstawowej, nie mają teraz łatwo.

Żyjąc w obecnej, zmienionej rzeczywistości, czasami wracam pamięcią do grudnia 1981 roku. Jak sądzę, wielu z nas wspomina czasy stanu wojennego. Pamiętam 13 grudnia rano... Byłam pacjentką Szpitala Wojskowego we Wrocławiu. 9 grudnia, wieczorem, urodziła się nasza córka. Wiadomość o wprowadzeniu stanu wojennego przeraziła mnie. Momentami radość macierzyństwa mieszała się z uczuciem strachu o przyszłość dziecka, moją, męża i moich bliskich. Mąż nie mógł odebrać nas ze szpitala, był w Jeleniej Górze i nie dostał pozwolenia na przejazd z województwa do województwa.

Odebrali nas moi rodzice. Tata zdecydował, że zamieszkamy razem, całą rodziną, bo tylko będąc razem poradzimy sobie. To prawda, w grupie jest łatwiej. Dziś widzę, jak ludzie znajomi i nieznajomi pomagają sobie. Jest w nich więcej serdeczności w odnoszeniu się do siebie. Czy byli tacy jeszcze tak niedawno, dwa miesiące temu? To nie pierwszy raz, kiedy w nietrywających okolicznościach ludzie potrafią wydobyć z siebie pokłady życzliwości i wykorzystać je dla dobra potrzebujących. To takie budujące.

Wśród znajomych mamy wiele osób, które zostały uwięzione w samotności i w strachu. Trudno jest pomóc, jeśli dzieli nas wielokilometrowy dystans. Częściej niż kiedykolwiek rozmawiamy korzystając z telefonu, czy innych możliwości komunikowania się. Tyle możemy zrobić... Jeden ze szkolnych kolegów męża jest od lat uwięziony na wózku inwalidzkim. Niezwykłą siłą woli walczy z chorobą. Wzbudza w nas prawdziwy podziw. Obecne ograniczenia drastycznie niweczą starania jego i jego rodziny o prowadzenie codziennej rehabilitacji, która jest jedyną nadzieją na utrzy-

manie minimum sprawności. Myślę, że jest bardzo wiele osób w podobnej sytuacji. Lata ćwiczeń i zabiegów przepadają na dobre. Czy będzie można te straty kiedykolwiek odrobić? To jest cena, którą płacą ci najbardziej potrzebujący.

Wczoraj dowiedzieliśmy się, że zmarła nasza znajoma, od lat poważnie chorująca. Odeszła, nie mogąc widzieć nikogo z bliskich. Powodem śmierci nie był koronawirus. Zapewne miała dobrą opiekę pielęgniarską i lekarską. Wszyscy spodziewali się, że jej kres jest bliski. Co czuje jej rodzina? Wielu z nas, radząc sobie z tym niełatwym czasem, nie ma świadomości, co przeżywają terminalnie chorzy i ich bliscy. Narodowa kwarantanna dla nas to może dłuższe kolejki przed sklepem, konieczność noszenia maseczek i rękawiczek ochronnych, zakaz spotykania się w większych grupach, czy odwoływanie rezerwacji wakacyjnych. A dla nich, czym jest ten czas?

Myślę, że jestem urodzoną optymistką. Mimo wielu trudnych zakrętów życiowych widzę dobrą stronę życia. Kiedy słucham radia, szukam swoich ulubionych audycji, czuję, że mimo woli sączą się do mojej świadomości dane o zachowaniach, zgonach, nakazach, zakazach, przewidywaniach. Wzrasta we mnie niepokój. Nie lubię zbyt angażować się emocjonalnie w różne teorie, dlaczego tak się stało. Nie udaję jednak, że nie wiem, co się dzieje. Nie da się żyć w totalnej nieświadomości. Nie możemy udawać, że za jakiś czas (kto wie, jaki) wszystko wróci do normy. O jakiej normie mówimy? Czy wszystkim uda się utrzymać miejsce pracy? Czy dzieci bezpiecznie będą mogły wrócić do swoich szkół? Czy będzie nam dane wkrótce spędzać beztrudne wakacje? Czy będziemy mogli zwiedzać świat? Czy młodzi, obciążeni kredytem, dadzą radę? Każdemu z nas przychodzą do głowy dziesiątki, a może setki pytań.

Tak wiele dzieje się poza naszą wolą i świadomością. Jest wątek życia, który toczy się poza nami. Nie można stać się jego niewolnikiem. Staram się koncentrować na tym, co mogę zrobić dla moich bliskich, przyjaciół i siebie. Czekam na lepszą pogodę, tą życiową... Na spotkania z rodziną i znajomymi, zaplanowane uroczystości i wyjazdy oraz na powrót do aktywności zawodowej. I tego się trzymam.

24.04.2020

Elżbieta Pieniądz

## KORONAWIRUS W PODRÓŻY

Koronawirus zamknął nas w domach, których nie opuszczamy bez uzasadnionej życiowo potrzeby. Ja także nie wychodzę z domu, mam więc czas na rozmyślanie. Patrzę na parapet i kwitnące szlumbergery, zwane czasem grudnikami lub kaktusami Bożego Narodzenia. Przywędrowały one do nas z tropikalnych obszarów Ameryki Południowej. Nie tylko one są gatunkami egzotycznymi. Na przykład dzisiaj mało kto zastanawia się nad tym, że ziemniaki i pomidory, to uboczny efekt odkrycia Ameryki przez Krzysztofa Kolumba. Niestety tytoń przybył do nas tą samą drogą.

Jedwabny szlak, który prowadził z Chin na Bliski Wschód i do Europy, dostarczył wielu pożytecznych rzeczy, ale równie wiele szkodliwych. Kupcy, podróżujący po trasie liczącej około 12.000 km, przywozili jedwab, papier i tak pożądane na naszym kontynencie przyprawy. Ale wraz z ludźmi wędrowały także zarazy. Wielka epidemia dżumy, która spustoszyła Europę w XIV w., miała swe źródło w Azji Środkowej (Mongolia), skąd przedostała się do Chin i dalej. Na nasz kontynent przypląnęła na pokładach genueńskich galer i rozpoczęła swój pochód od sycylijskiej Mesyny. Ta ostatnia zaraza, czyli koronawirus (SARS-CoV-2) także przybyła do nas z Chin i podobnie rozpoczęła swą wędrówkę od Włoch, po czym rozpełzła się po całym kontynencie, a nawet przekroczyła oceany. W mojej rodzinnej miejscowości, na moim osiedlu, a nawet w moim bloku były już ofiary śmiertelne koronawirusa. Przeszło dwa tygodnie temu zmarł w szpitalu zakaźnym nasz 54-letni sąsiad i zostało to potwierdzone oficjalnie.

W zasadzie sami ułatwiamy wirusowi rozprzestrzenianie się – mam na myśli naszą skłonność do podróżowania. Dzisiaj dysponujemy szybszymi środkami przemieszczania się, niż dawniej. Średniowieczny statek potrzebował kilku miesięcy, aby dotrzeć do dalekiego portu, współczesnym samolotom wystarczy od kilku do kilkunastu godzin na dotarcie do odległego nawet celu. W dawnych czasach przemieszczali się przede wszystkim kupcy, żołnierze i misjonarze – dzisiaj mogą podróżować wszyscy. Na szczęście postęp medycyny pozwoli na ocalenie większej liczby zakażonych, niż to byłoby możliwe w przeszłości.

Na koniec pytanie: Czy po ustaniu pandemii koronawirusa będziemy mniej podróżować? Obecnie wiele krajów zamknęło swoje granice i nie ma możliwości wjazdu do nich. Kiedyś się to skończy i myślę, że nasz gatunek, który dawno temu wywędrował ze swojej afrykańskiej kolebki, będzie znowu w drodze.

23.04.2020

Na stronie internetowej Karkonoskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Jeleniej Górze Primator KUTW zamieszcza listy do słuchaczy. Tu prezentujemy list opublikowany 16 kwietnia 2020 r.

## NA KWARANTANNĘ LIST DRUGI

Drodzy Słuchacze.

Od czasu ogłoszenia ogólnonarodowej bezterminowej kwarantanny minął już ponad miesiąc. Restrykcje izolacji cały czas zaostrzano, coraz bardziej ograniczając nam swobodę poruszania się, a kontakty międzyludzkie redukując praktycznie do zera, za wyjątkiem, oczywiście, domowników.

Przymusowe siedzenie w domu zmobilizowało Państwa przypuszczalnie, do wyrównania ewentualnych wszelkich zaległości w dziedzinie porządków. Chcę wierzyć, że Święta minęły Państwu w miarę spokojnie, z radością zapewne było różnie, ale te właśnie Święta niosą ze sobą nadzieję. Zatrzymajmy ją na dłużej.

Kolejne tygodnie przed nami. Kto z Państwa nie znalazł czasu lub chęci do obejrzenia występu naszego kabaretu może to zrobić teraz – zachęcam (link do filmu w zakładce komunikaty).

Pierwsza krzyżówka już rozwiązana, nagroda wylosowana i wysłana (patrz komunikaty). Proponuję kolejną naszą krzyżówkę (nr 2). Bawmy się wspólnie.

Być może powstały już jakieś kwarantannowe dzieła. Proszę je sfotografować, podpisać lub objaśnić, nie zapominając o swoim imieniu i nazwisku, i przesłać na nasz adres e-mailowy, bowiem pora już zacząć zbierać Państwa dokonania twórcze. Jeśli to jest tekst, proszę przesłać również drogą e-mailową. Kto z Państwa jeszcze swego dzieła nie wykonał, jest czas, by zrobić to teraz. Zapraszam do działalności zgodnie z tym, co komu w duszy gra, a zapewniam, że każdemu coś gra. Trzeba tylko uważnie wsłuchać się w tę wewnętrzną nutę i to zrobić. Wątpliwości i niewiarę w siebie odłożyć na bok, bo to one nas hamują.

Jeszcze jedno, potrzebny jest nam ruch. Proponuję, włączyć sobie ulubioną rytmiczną muzykę i tańczmy sami ze sobą, sami dla siebie. Wymyślajmy nowe kroki, prowadzące we wszystkie możliwe kierunki, jakie nasz własny, autentyczny, dowolny styl nam dyktuje. To znakomita gimnastyka i ćwiczenia zdrowotne. Czy ja tańczę sama? Ależ oczywiście, że tak. Do jakiej melodii? Bardzo lubię piosenki w wykonaniu Alicji Majewskiej: „Wszystko może się stać” (słowa: Moniki Patryk) i „O sercu szczerozłotym” (słowa: Artura Andrusa), obydwie do muzyki Włodzimierza Korcza. Dlaczego te? Może dlatego, że są melodyjne, różnią się rytmem, mówią o szczęściu i o nadziei – a tych potrzebujemy wszyscy.

Na koniec proszę, pamiętajcie Państwo – działanie i aktywność zadbają o naszą kondycję.

Pozdrawiam Państwa bardzo serdecznie, życzę zdrowia, pogody ducha i dobrego samopoczucia.

Janina Peikert

P. S.

Od dziś obowiązuje noszenie maseczek.



Fot. W. Kosierkiewicz

## Witryna UTW

nieregularnik Karkonoskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku  
pismo słuchaczy i sympatyków KUTW  
pod redakcją Janiny Peikert

SKŁAD KOMPUTEROWY	- Barbara Mączka
PROJEKT GRAFICZNY OKŁADKI	- Janina Peikert
KOREKTA	- Janina Peikert

WYDAWCA  
Karkonoska Państwowa Szkoła Wyższa w Jeleniej Górze  
ul. Lwówecka 18  
58-503 Jelenia Góra

DRUK I OPRAWA  
ESUS Agencja Reklamowo-Wydawnicza  
ul. Południowa 54  
62-064 Plewiska

Druk sfinansowano ze środków  
Karkonoskiego Uniwersytetu Trzeciego Wieku

Sekretariat KUTW

ul. Lwówecka 18 blok 12 p. 5  
czynny w środy w godz. 11<sup>00</sup> - 14<sup>00</sup>  
tel. (75) 645 33 44  
e-mail: [janina.peikert@kpswjg.pl](mailto:janina.peikert@kpswjg.pl)  
[www.kpswjg.pl/pl/kutw](http://www.kpswjg.pl/pl/kutw)